Ks. Alfred M. WIERZBICKI

POMIĘDZY BÓLEM A RADOŚCIĄ

Pięknym polem uprawianym z ogromnym zaangażowaniem przez Arcybiskupa stał się dialog ekumeniczny i dialog międzyreligijny w wymiarze diecezjalnym, krajowym i międzynarodowym. Podobieństwo do Jana Pawła II narzuca się tutaj z siłą oczywistości. U Papieża znajdował inspirację doktrynalną oraz mającą głębokie ludzkie znaczenie inspirację w porządku serca i gestów. W jakiś sposób chciał kontynuować, a nawet dopełniać papieską postawę otwartości na wszystkich braci w wierze.

Radość i nadzieja, smutek i lęk ludzi w naszych czasach, szczególnie ubogich i wszelkich uciśnionych, są również radościąi nadzieją, smutkiem i lękiem uczniów Chrystusa i nie można znaleźć nic prawdziwie ludzkiego, co nie odbijałoby się echem w ich sercach.

Gaudium et spes, nr 1

Kiedyś na pewno zostanie napisana biografia arcybiskupa Józefa Życińskiego i jej czytelnicy będą się zdumiewać, w jak wielu przestrzeniach ducha żył zmarły nagle w wieku sześćdziesięciu dwóch lat Metropolita Lubelski i Wielki Kanclerz KUL – myśliciel, publicysta i przede wszystkim biskup. Wspominając go na łamach „Ethosu", którego był wielokrotnie Autorem i zawsze uważnym Czytelnikiem, ograniczę się do próby ukazania zakorzenienia jego biskupiej posługi w dziedzictwie Jana Pawła II.

W Polsce działa już wiele środowisk nawiązujących do papieskiego dziedzictwa, mówi się nawet o pokoleniu Jana Pawła II, nie ograniczając go bynajmniej do generacji młodzieży; na tle owego „ruchu Jana Pawła II" w Kościele w Polsce postać arcybiskupa Życińskiego jawi się wręcz jako instytucja sama w sobie. Owszem, działał w ramach różnorodnych struktur i sam je tworzył, ale jego dynamiczna osobowość przerastała jakiekolwiek struktury i instytucje.

Ten sposób obecności osoby we wspólnocie zwykło się nazywać charyzmatem. Istotnie arcybiskup Życiński był postacią charyzmatyczną, obdarzoną wieloma talentami, ale nawet ich mnogość nie wystarczy jeszcze, aby oddziaływać na innych, charyzmatyczność rodzi się z nieprzeciętnej pasji dla sprawy. Są ludzie, którzy mają rację, lecz nie zapalają i nie porywają innych, bo nie ma w nich koniecznej „iskry bożej". Charyzmatyk natomiast promieniuje swą duchowością, tworzy twórczy ferment, nie dając bynajmniej gotowych recept. Za charyzmatykami zwykle trudno jest podążać, ale bez nich każda

społeczność skazana jest na stagnację, samozadowolenie i – co najgorsze – również na samozakłamanie.

Charyzmat arcybiskupa Józefa Życińskiego czerpał swą siłę z papieskiej wizji człowieka, Kościoła i kultury. Jego wypowiedzi nie zawierały zbyt wielu cytatów z nauczania Jana Pawła II, chodziło raczej o wspólnotę myślenia i idei. Do tych idei należała prawda o godności człowieka, uznanie, że podstawową drogą Kościoła jest człowiek, ewangelizacyjny i dialogowy styl duszpasterstwa, przekonanie, że wiara powinna stawać się kulturą.

Metropolita Lubelski przejawiał wyjątkową świadomość trudnych przemian współczesnej epoki, ale nie czuł się zagubiony w pluralizmie poglądów, nierzadko sprzecznych i konkurujących ze sobą. Samego pluralizmu, który do Polski zawitał po upadku komunizmu, nie uważał za zgubny. Bardziej niepokoiła go prymitywizacja i banalizacja kultury, z której wypierano pytania o sens rzeczywistości i spraw ludzkich, zastępując je konsumpcją i beztroską rozrywką. W miejsce dawnych nomadów, takich jak Abraham, Odyseusz i apostołowie Jezusa Chrystusa, którzy stworzyli świat harmonii pomiędzy tym, co doczesne i wieczne, przygodne i bezwzględnie wartościowe, pojawił się nowy typ nomady skupionego na korzystaniu z chwili i lękającego się jakiejkolwiek trwałej wspólnoty. Pytaniem, które przenikało całość myślenia i działania Arcybiskupa, stało się pytanie o możliwość głoszenia Ewangelii w kulturze zdominowanej przez klimaty postmodernistyczne – często niedookreślone, ale nie pozbawione uwodzicielskiej siły.

Arcybiskup Życiński należał do pokolenia duchownych i intelektualistów, którzy aktywnie uczestniczyli w oporze przeciw komunizmowi, odwołując się do chrześcijańskiego humanizmu. Już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku stał się bardzo poczytnym publicystą prasy katolickiej i drugiego obiegu. Po przełomie roku 1989 nie przestał dostrzegać dramatycznych wyzwań, ale jego myślenie nigdy nie ulegało zgorzknieniu i pesymizmowi. Uważał bowiem, że Ewangelia kształtuje historię, ponieważ zawsze ją przerasta. Jego nadzieja rodziła się na gruncie nowości samej Ewangelii. Pisał z dużą dozą realizmu o wyzwaniach, przed jakimi stanęło chrześcijaństwo w Polsce na progu nowego tysiąclecia. „Po okresie Orwellowskiego zniekształcenia prawdy przez cenzurę i propagandę przyszedł okres manipulacji socjotechnicznej podporządkowanej prawom rynku i walki o władzę. Między Scyllą totalitaryzmu a Charybdą relatywizmu rozciąga się teren duszpasterskich działań, które winny prowadzić do kształtowania dojrzałych osobowości, łączących refleksję z umiejętnością korzystania z wolnych wyborów. Od pomyślnego przeprowadzenia tej syntezy zależy w dużym stopniu postać polskiego katolicyzmu w dwudziestym pierwszym wieku"[1].

[1] Abp J. Życiński, *Wizja nowej ewangelizacji w przesłaniu II Specjalnego Synodu Biskupów a obecne problemy duszpasterskie Kościoła w Polsce*, „Ethos" 13(2000) nr 1-2 (49-50), s. 144.

Jednym z duszpasterskich działań arcybiskupa Życińskiego w służbie nowej ewangelizacji i w trosce o dialog wiary z kulturą były Kongresy Kultury Chrześcijańskiej, zorganizowane w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach: 2000, 2004 i 2008. Zastanawiano się podczas kongresowych debat nad przeszłością i przyszłością chrześcijaństwa, nad chrześcijańską tożsamością Europy, nad dylematami aksjologicznymi w kontekście wyzwań współczesności, pytano, co motywuje nasze wybory: godność czy sukces? Bez wątpienia wiele inspiracji Arcybiskup Życiński czerpał z prac Papieskiej Rady Kultury, której wieloletnim członkiem był w okresie pontyfikatu Jana Pawła II i Benedykta XVI. Lubelskie Kongresy cechowała szerokość spojrzenia na przemiany współczesnej kultury, próba poszukiwania wspólnych wartości, łączących odmienne tradycje intelektualne i duchowe. Po pierwszym Kongresie w roku 2000 jego organizator z zadowoleniem zauważył: „Śmiem twierdzić, iż Kongres zakończył się sukcesem, o czym świadczy atmosfera duchowej więzi między przedstawicielami nierzadko odległych środowisk, którą wytworzył. Czymś realnym jest nie tylko pluralizm obecny we współczesnej kulturze, lecz również solidarność tworzona przez pełne zatroskania pochylenie nad ogólnoludzkimi wartościami"[2].

Pragnienie budowania mostów znalazło również wyraz w badawczej i dydaktycznej działalności arcybiskupa Życińskiego. Od roku 1997 był on kierownikiem nowo powstałej Katedry Relacji Między Nauką a Wiarą na Wydziale Filozofii KUL. Powołanie tej katedry było inspirowane encykliką *Fides et ratio* ukazującą konieczność wiązania dociekań racjonalnych i badań empirycznych z prawdami wiary. W epoce badań interdyscyplinarnych należy rozwijać nie tylko badania wyrastające z wzajemnego zainteresowania poszczególnych dyscyplin naukowych swoimi osiągnięciami, ale wobec fragmentaryzacji wiedzy i uchylania się przez racjonalizm i pozytywizm od stawiania pytań o ostateczny sens rzeczywistości należy podejmować próbę autentycznego i rzetelnego dialogu pomiędzy nauką a wiarą, zapośredniczonego w filozofii. Powstanie katedry zajmującej się tą problematyką odpowiada ponadto głębokim intuicjom, z których sto lat temu rodziły się uniwersytety katolickie i już z tego powodu katedra stawała się ważnym punktem orientacyjnym w aktualnym rozwoju Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Arcybiskup Życiński przybył do Lublina, legitymując się już bogatym dorobkiem naukowym w dziedzinie kosmologii, biologii teoretycznej, metodologii nauk i filozofii współczesnej. Kontynuował dzieło wybitnego krakowskiego filozofa ks. Kazimierza Kłósaka, doceniającego wkład nauk przyrodniczych w światopoglądowe dyskusje z marksizmem, wspólnie z ks. Michałem Hellerem

[2] *Chrześcijaństwo i kultura. Z księdzem arcybiskupem Józefem Życińskim rozmawia ksiądz Alfred Wierzbicki*, „Ethos" 13 (2000) nr 4 (52), s. 188.

zastanawiał się nad filozoficznym sensem najnowszej kosmologii oraz matematyki, przyswajał nieznane w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych debaty amerykańskich filozofów analitycznych dotyczące myślenia teistycznego. Okres lubelski wzbogacił te badania o nową problematykę, odzwierciedlającą z jednej strony pytania nurtujące nauki przyrodnicze, a z drugiej strony pytania rodzące się wobec dekonstrukcji przeprowadzanej przez postmodernizm na terenie humanistyki .

Arcybiskup Życiński potrafił wychodzić poza symplifikacje w patrzeniu zarówno na ewolucję, jak i na postmodernizm. Nie ograniczał się do krytyki ateistycznej i fundamentalistycznej interpretacji teorii ewolucji, lecz rozwijał oryginalną, w dużym stopniu nowatorską refleksję uwzględniającą dane nauki bez negowania teistycznej perspektywy religijnej[3]. Podobnie nie patrzył na postmodernizm jako na monolit kulturowy, lecz odczytywał jego meandry jako przejaw obecności odwiecznych pytań o sens, o szczęście i o Boga[4]. Zawsze żywił na wskroś katolicką pasję przyswajania myśli chrześcijańskiej każdej prawdy. Chociaż nie wywodził się z tradycji tomistycznej, to podobnie jak wielki myśliciel średniowiecza, interesował się każdą prawdą dlatego właśnie, że jest ona prawdą dostępną ludzkiemu umysłowi i stanowi jakiś odblask ukrytej Prawdy Boskiej. Bez obawy o ryzyko eklektyzmu czy przekroczenia metodologicznych granic z ogromną predylekcją mówił za Hansem Ursem von Balthasarem o symfoniczności prawdy.

Pięknym polem uprawianym z ogromnym zaangażowaniem przez Arcybiskupa stał się dialog ekumeniczny i dialog międzyreligijny w wymiarze diecezjalnym, krajowym i międzynarodowym. Podobieństwo do Jana Pawła II narzuca się tutaj z siłą oczywistości. U Papieża znajdował inspirację doktrynalną oraz mającą głębokie ludzkie znaczenie inspirację w porządku serca i gestów. W jakiś sposób chciał kontynuować, a nawet dopełniać papieską postawę otwartości na wszystkich braci w wierze. W roku 2000 Katolicki Uniwersytet Lubelski z inicjatywy swego Wielkiego Kanclerza przyznał doktorat honoris causa naczelnemu rabinowi Rzymu Elio Toaffowi i prawosławnemu patriarsze Rumunii Teoktystowi. W historii pontyfikatu zarówno wizyta w rzymskiej synagodze, jak i ciepłe, braterskie przyjęcie Papieża przez prawosławnego biskupa Bukaresztu były znaczącymi krokami na drodze dialogu ludzi wiary, a zaproszenie ich do Lublina wyrastało z pragnienia uczestniczenia w tym samym doświadczeniu.

Z wielką wdzięcznością żegnali arcybiskupa Życińskiego przedstawiciele judaizmu i islamu. Jednych i drugich darzył niezwykłą miłością. Lubelscy

---

[3] Zob. J. Życiński, *Bóg i ewolucja. Podstawowe pytania ewolucjonizmu chrześcijańskiego*, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego KUL, Lublin 2002.

[4] Zob. tenże, *Bóg postmodernistów. Wielkie pytania filozofii we współczesnej krytyce moderny*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 2001.

Żydzi pozostają wdzięczni za to, że wspierał ich wysiłki na rzecz odzyskania jesziwy i otwarcia w niej synagogi, a czeczeńscy uchodźcy wspominają jego interwencje w sprawie respektowania i przyznawania należnych im w Polsce praw oraz wsparcie materialne w potrzebie.

W myśleniu Metropolity Lubelskiego nie było podziału na „swoich" i „obcych". Nie musiał przekraczać żadnych barier, bo tam, gdzie chodziło o człowieka, nie dopuszczał istnienia podziałów. Nie miał wątpliwości, że biskup katolicki może spotkać się z młodzieżą podczas Przystanku Woodstock. Sceptycy i niechętni mówili: „Pojechał tam, bo lubi być showmanem". Okazało się, że obecność biskupa gotowego do odpowiedzi na trudne pytania młodzieży nie ma nic wspólnego z gwiazdorstwem. Miejsce napiętnowane przez innych odczytał jako wyzwanie, wobec którego człowiek Ewangelii nie może pozostać obojętny. Miał niezwykły dar solidarności z każdym bez wyjątku. Pochylał się nad ludzką biedą i zagubieniem, a piętnował pychę i zadufanie tych, którzy wszystkie sprawy ludzkie oglądali poprzez ideologiczne okulary.

Zapamiętaliśmy go jako człowieka z uśmiechem. Uśmiechał się na powitanie i na pożegnanie każdego, kogo spotykał. W krótkich chwilach spotkania na korytarzu czy ulicy nie mógł powiedzieć wszystkiego, ale wystarczał uśmiech. Uśmiechał się także, kiedy milczał, kiedy słuchał innych. W uśmiechu wyrażała się jego radość życia, wdzięczność za dar wędrówki do Emaus. To, jak często przywoływał tę scenę, może świadczyć, że była ona jego ulubionym miejscem w Ewangelii.

Nigdy nie mówił o swoim bólu i cierpieniu. Chodziło tu nie tylko o dyskrecję, która go cechowała w najwyższym stopniu, ale również o świadomy i spójny wybór stylu życia. Ponad rozpamiętywanie swych ran stawiał nadzieję, jaką obdarza Zmartwychwstały Chrystus.

Dziś jednak, po jego odejściu, w imię prawdy o jego głębokiej, pozbawionej ostentacji duchowości, nie możemy nie pamiętać o wysiłku, jaki czynił, aby ból przemieniać w radość, w której jest odblask wieczności. Wcześnie utracił obydwoje rodziców. Gdy został biskupem, fanatyk uderzył go kamieniem w głowę przed katedrą w Tarnowie, a wkrótce potem szaleniec zranił nożem po wykładzie w Pradze. Trudno sobie wyobrazić, ile cierpienia przynosiły oskarżenia o współpracę z SB, ferowane przez lustratorów, którym wystarczały strzępy archiwalnych świstków, aby oceniać człowieka, i na nic zdawały się jego publiczne wyjaśnienia. Wreszcie ile cierpienia musiała dostarczać codzienna proza polskiego piekła, w którym ludziom wybitnym przypisuje się najbardziej zgubne intencje.

Wiele mówił o prawdzie i dobru, co nie stanowi wyjątku ani wśród biskupów, ani wśród intelektualistów. Wyjątkowa natomiast była emfaza, z jaką mówił o pięknie – tym estetycznym i jeszcze bardziej tym, które płynie z doświadczenia nadprzyrodzonego blasku Łaski.